

CHAIM ZYLBERKLANG ur. 1921; Żółkiewka



Tytuł fragmentu relacji	Losy powojenne
Zakres terytorialny i czasowy	Żółkiewka; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Losy powojenne

Losy powojenne

Otrzymałem kartę repatriacyjną i dwa paszporty – jeden uprawniający na przejazd przez terytorium ZSRR aż do granicy, a drugi polski. [...] Do Brześcia nad Bugiem przyjechaliśmy szczęśliwie. Tam przez cały dzień sowieccy pogranicznicy nas kontrolowali, każdego pytali co robiliśmy, gdzie byliśmy, czy wywozimy złoto i brylanty. Następnie pozwolili nam się przesiąść do polskich wagonów towarowych i tak przejechaliśmy przez rzekę Bug i zatrzymaliśmy się na stacji w Terespolu. Tam poczuliśmy się jak w innym świecie. Słyszeliśmy jak ludzie zwracają się do siebie per pan, pani, naczelnik stacji nosi czerwoną rogatywkę, a kolejarze są umundurowani jak przed wojną. Byłem tym wszystkim bardzo wzruszony, że po tylu udrękach nareszcie jestem z powrotem w Polsce. Lecz już pierwszego dnia pobytu w ojczyźnie spotkała nas wielka przykrość. Z peronu zaczęto do nas krzyczeć: „Po co Żydzi tu przyjechaliście?”. Większość powracających była Żydami, ale w naszym wagonie był też jeden brodaty Polak. Gdy tak stał w drzwiach wagonu, został ugodzony kamieniem w głowę. Nie mogę zapomnieć żalu z takiego przywitania przez swoich rodaków. Nasz pociąg skierowano do Jeleniej Góry z postojem we Wrocławiu. Nie wiem jakim sposobem siostra z bratem, którzy już w 1945 roku wrócili do Polski z ZSRR, dowiedzieli się, że przyjeżdżam i oczekiwali mnie na peronie. Po serdecznym powitaniu zabrali mnie do swego mieszkania. Na peronie witali nas też przedstawiciele żydowskich środowisk, którzy mówili: „jeżeli nie masz nikogo, przyjdź do nas a my ci zapewnimy jedzenie i spanie. Namawiali nas abyśmy wstępowali do kibucu, w którym przygotowano ochotników do nielegalnej aliji - powrotu do Palestyny. Z myślą o wyjeździe do Palestyny przeniosłem się do kibucu we Wrocławiu, który nazwaliśmy „Gordonia”. Mieścił się on przy ulicy Stalina i mieszkało tam około 50 młodych ludzi. Dopiero w Polsce dowiedziałem się, że wszyscy Żydzi z Żółkiewki zostali wymordowani i że nie ma tam już kogokolwiek, do kogo mógłbym pojechać. Spotkani polscy koledzy z tej osady mówili mi, że nasz dom stoi, a pan Michał Merski prowadzi w nim olejarnię, ale radzili mi żeby tam nie jechał, bo jest niebezpiecznie i mogę stracić życie. W końcu nie pojechałem.. Wszystko to działo się w roku 1946 – roku pogromu kieleckiego, który wstrząsnął wszystkimi ocalałymi od zagłady Żydami. Nikt wówczas nie wiedział jakie były prawdziwe motywy i kto był inspiratorem tego mordu, niemniej jednak pogrom w Kielcach wpłynął przygnębiająco na wszystkich Żydów, wzmógł atmosferę strachu i popchnął wielu ludzi do opuszczenia Polski na stałe. [...] Podobnie jak inni imigranci żydowscy, w tej nowej polskiej rzeczywistości byłem zdezorientowany i nie wiedziałem co mam dalej począć. Nie chciało mi się

wyjeżdżać z kraju mojego dzieciństwa, z którym byłem związany uczuciowo, bo znałem tu tylu dobrych ludzi i miałem tak wielu przyjaciół. Dojrzewała jednak we mnie decyzja opuszczenia Polski i przedostania się do Palestyny, do czego jeszcze przed wojną w Żółkiewce przygotowywała nas młodzieżowa syjonistyczna Gordonia. W wyborze tym utwierdzali mnie liczni agitatorzy żydowscy, przybywający z Palestyny i płomiennie agitujący za wyjazdem do „starej-nowej-ojczyzny”. We Wrocławiu, w kolektywnym środowisku kibucowym przechodziliśmy różne szkolenia przysposabiające nad do nielegalnej podróży, walki i pracy w Palestynie. W owym czasie prowadzona była też akcja odszukiwania dzieci żydowskich uratowanych przez polskie rodziny. Potem w Niemczech byłem wychowawcą tych dzieci. W takich okolicznościach stałem się członkiem żydowskiej „Hagany” - samoobrony. [...] Po trzech miesiącach wraz z 15-20 młodymi Żydami z kibucu opuściłem Polskę. Pociągami przez Kłodzko przyjechaliśmy do ostatniej stacji granicznej. [...] Dzięki łapówce przedostaliśmy się na stronę czeską, po przejściu granicy oczekiwała nas grupa Żydów i traktor, którym zostaliśmy zawiezieni do jakiegoś miasteczka gdzie nas zakwaterowano. Na drugi dzień rano przyszedł do nas wysoki Żyd, który mówił po żydowsku i powiedział, że mamy przejść przez strefę rosyjską w Austrii do strefy amerykańskiej. Sowietci nie powinni się zorientować, że kiedykolwiek przebywaliśmy w ZSRR, nie wolno mieć przy sobie żadnych papierów z tego kraju, które należy spalić i nie można zdradzić się, że rozumiemy i mówimy po rosyjsku. Od tej pory mieliśmy być Żydami greckimi, którzy powracają do swego kraju. I znów byłem zmuszony zniszczyć wszystkie dokumenty jakie posiadałem z Rosji, zaświadczenia z nauki, pracy, odznaczenia. W Austrii na terenie sowieckiej strefy okupacyjnej żołnierze radzieccy dobrze nas sprawdzali i pilnowali, ale jakoś udało nam się ich przechytrzyć i przejść do strefy amerykańskiej. Stamtąd przedostaliśmy się do Niemiec, i udaliśmy się do położonego nad Dunajem miasta Ulm. Tam zakwaterowano nas w obozie dla DP'sów [ang. Displaced person – przesiedleńców z różnych państw europejskich]. Tam zostaliśmy poddani dezynfekcji, zarejestrowano nas i dano nam kartki na żywność. [...] W tym czasie przyjechała komisja z Palestyny z zadaniem udzielenia pomocy młodzieży żydowskiej, która ocalała z Zagłady i w oczekiwaniu na wyjazd do Palestyny tułała się po różnych krajach. Komisja przygotowywała młodzież do życia w nowej ojczyźnie, przede wszystkim uczono języka, abyśmy po przyjeździe do „Erec Izrael” łatwiej mogli się zintegrować. Poszukiwała również kandydatów do nauki w seminarium na wychowawców dzieci żydowskich uratowanych z Zagłady. Nasz kibuc przedstawił Komisji moją kandydaturę i wystawił dobre świadectwo, na skutek czego po egzaminie zostałem przyjęty. Naszymi nauczycielami byli Żydzi z Palestyny, którzy uczyli nas różnych przedmiotów. [...] Gdy skończyłem seminarium posłano mnie do miasta Wenzlar w strefie amerykańskiej. Tam miałem wychowywać starsze dzieci żydowskie. Nie mając doświadczenia korzystałem z pomocy jednego z prowadzących kibuc wychowawców, który był też moim instruktorem, Davida Lewi z kibucu Nowe Juni. On mi pomagał wychowywać te biedne dzieci. [...] Kiedy młodzież ta wyjechała nielegalnie do Palestyny, nie wiedziałem co mam dalej zrobić. Natknąłem się na plakaty i na inne informatory zachęcające kandydatów na przyszłych marynarzy do jeszcze nie istniejącej żydowskiej floty morskiej, do podjęcia nauki w szkole o tym profilu. Stałem się kandydatem na marynarza ćwiczącego się w tej sztuce na rzece Dunaj. Posłano mnie na wieś Halb-Miele. Tam nie było portu, tylko jakaś duża łódka była przycumowana u brzegu i nią się dopływało do naszego statku. [...] Żydowska organizacja Sochnut wynajęła statek wraz z załogą, która kształciła nas na marynarzy. Było nas około 60 uczniów podzielonych na 3 grupy. Wszyscy byliśmy sierotami z różnych państw. [...] Załogą kierował kapitan, a maszynista Schmidt troszczył się o stronę mechaniczną statku. Żona kapitana gotowała nam obiady. Mnie wybrano na przełożonego grupy, odpowiedzialnego za jej zachowanie. Wszyscy byli w moim wieku i już dawno zapomnieli co to jest dyscyplina. [...] Trudno mi było radzić sobie z nimi, często musiałem im ustępować i czynić to co oni chcieli, jednak udało mi się uczynić z nich najlepszą grupę. [...] To były naprawdę szczęśliwe chwile w

moim życiu. [...] Od czasu do czasu, w wolnym od służby czasie jeździliśmy do różnych skupisk żydowskich w Niemczech, nawiązując znajomości. Byliśmy młodzi, w marynarskich mundurach i niejednen z nas był postrzegany jako ewentualny kandydat na męża. Zaprzyjaźniłem się z Cyporą Fiszman. Jednak ona miała już narzeczonego – polskiego Żyda przebywającego we Włoszech, który od dłuższego czasu nie dawał znaku życia. Podobałem się rodzicom Cypory, a w szczególności jej babci. Oni nakłonili ją, żeby wyszła za mnie za męża. Po ukończeniu szkoły pojechałem odwiedzić narzeczoną w Ulm. Jej rodzina pochodziła z Polski, z Terespolu nad Bugiem i przetrwała wojnę w ZSRR. W tym czasie oni przygotowywali się do wyjazdu do Palestyny, a ja postanowiłem, że się ożenię i żona zostanie ze mną. Ponieważ nie miałem swoich rodziców, jej rodzice wyprawili nam wesele. Rezolucja ONZ o podziale Palestyny, proklamowanie w dniu 14 maja 1948 roku w Tel Awiwie państwa Izrael oraz najazd na młode państwo wojsk siedmiu krajów arabskich, zelektryzowało wszystkich Żydów na świecie. Wydarzenia te pobudziły wszystkich rozproszonych na świecie Żydów do udzielenie pomocy swoim braciom w Izraelu, zagrożonym totalnym unicestwieniem. W Europie, w celu obrony Izraela rozpoczęto gorączkową rekrutację ochotników. A że ja przechodziłem w przeszkolenie w formacji Hagana, niezwłocznie pojechaliśmy z żoną do Monachium zgłaszając się na ochotnika do armii izraelskiej. Tam oczekiwał na nas pociąg. [...] Bez przeszkód przejechaliśmy Francję i dotarliśmy do Marsylii. Zakwaterowano nas tam w koszarach, nie dano nam spokojnie posiedzieć i odpocząć, ale od razu przeprowadzono z nami wojskowe ćwiczenia. Spotkaliśmy żydowskich ochotników z całego świata, którzy uprzednio służyli w różnych armiach. Wraz z nami jechali oni bronić niepodległości Izraela. [...] Jednej nocy w tajemnicy, zakrytymi ciężarówkami przewieziono nas do portu, o 2 nad ranem syrena dała sygnał do wypłynięcia naszego okrętu o nazwie „Pan Jork” w morze. [...] Płynęliśmy do Hajfy 6 dni. Niejednen zapadł na morską chorobę. Wreszcie dostrzegliśmy górę a na jej zboczach przyklejone domki. Tak zapamiętałem Hajfę z 1948 roku oglądaną z morza. Nasz okręt został zatrzymany przez patrol ONZ jakieś 50 km od Hajfy i zabroniono nam płynąć dalej do brzegu. Został więc on zakotwiczony w morzu. Rozjemcze patrole ONZ blokowały wszelką pomoc z zewnątrz dla walczących stron i trzeba było wiele sprytu i stosowania przeróżnych sposobów by obejść restrykcyjną blokadę. Czekaliśmy cały dzień. W sobotę, 14 sierpnia 1948 roku, dokładnie w trzy miesiące od proklamacji niepodległości przez Bez Guriona, pod wieczór przybyliśmy do portu w Hajfie, po czym zaczęła się nasza ewakuacja na ląd. Tam już na nas czekały patrole ONZ, ale nie baliśmy się, ponieważ zostaliśmy przez nich zidentyfikowani nie jako żołnierze, lecz jako uchodźcy. Zagrożony ze wszystkich stron kraj oczekiwał od nas szybkiego wsparcia, zastąpienia na froncie zmęczonych jego obrońców. Wszystko działo się w pośpiechu, niekiedy nawet bez należytego spisania personaliów ludzi wysyłano na front. Tak bezimiennie zginęło na pustynie Negew czterech moich kolegów z Polski. [...] Wraz z 26 bezdzietnymi rodzinami repatriantów oboje z Cyporą pojechaliśmy do Akki. [...] W czasie naszego pierwszego pobytu cała Akka była prawie pusta. mieszkało w niej zaledwie 3-4 rodziny żydowskie, a w mieście nie widać było ludzi. Po zamordowaniu przez Arabów czterech robotników Żydowskich, budujących drogę, nikt nie chciał się tu osiedlać. [...] Obecni już w mieście urzędnicy Sochnutu – Agencji Żydowskiej, rozdzielali mieszkania. Nam, trzem bezdzietnym małżeństwom dano dom przy ulicy Weizmana. Każda para miała swój pokój z używalnością wspólnej kuchni i łazienki. W Akce nie było żadnych sklepów, więc żywiliśmy się w domu Komendy Policji. [...] Ostatecznie gdy w Hajfie zgłosiłem się do wojska złożyłem przysięgę. [...] Zostałem skierowany do obrony Jerozolimy. Wyselekcjonowani wraz ze mną żołnierze zajęli miejsca w autobusie i samochód ruszył w ślad za jeepem prowadzonym przez oficerów. [...] Przyjechaliśmy niebezpieczną drogą stale obserwowaną przez nieprzyjaciela do koszar Szneler przy ulicy Geula w Jerozolimie. Z miejsca zaczęto nas szkolić, [...], a po trzydniowym przeszkoleniu powiedziano nam: „chłopcy, idziemy zmienić tych, którzy już od kilku miesięcy na pierwszej linii siedzą w okopach. [...] Myśleliśmy, że idziemy zmienić prawdziwych żołnierzy, ale

okazało się, że byli to młodzi religijni Żydzi - uczniowie jesziwy. Często o tym myślę, ile hartu ducha, wiary w słuszność syjonistycznej idei musieli mieć pierwsi obrońcy niepodległego Izraela, by się przeciwstawić tak zmasowanym uderzeniom wyszkolonych wojsk tyłu państw arabskich i w dodatku odnieść nad nimi tej miary zwycięstwo. [...] Niezależnie od mego skromnego udziału w utrzymaniu Jerozolimy, miałem też zaszczyt i zarazem szczęście uczestniczyć w dwóch wydarzeniach państwowych, które na zawsze wpisały się w historię Izraela. Były nimi zaprzysiężenie i pierwsze posiedzenie demokratycznie wybranego parlamentu – Knesetu, a po raz drugi – zaprzysiężenie prezydenta kraju. [...] Kiedy w Jerozolimie zapanował względny spokój, dowództwo wojskowe skierowało mnie do dalszej służby w pułku saperskich wojsk inżynieryjnych stacjonujących w koszarach w Sarafent, w pobliżu Jaffy, w miasteczku Rishon-LeZion. Byłem szkolony w różnych specjalnościach. Ukończyłem kursy minerskie, budowania mostów, elektryczne, uzdatniania morskiej i brudnej wody do spożycia i tym podobnych zadań. W styczniu 1950 roku zostałem z wojska zdemobilizowany, jednak ono o mnie nie zapomniało. Każdego roku przez dalsze kilkadziesiąt lat, na jeden miesiąc jako rezerwista byłem powoływany na ćwiczenia w wojskach inżynieryjskich. Przez te wszystkie lata dosłużyłem się podoficerskiego stopnia sierżanta i odznaczenia za walkę o niepodległość Izraela, obronę Jerozolimy i za udział w wojnie synajskiej. Ale nie o to przecież chodzi, ale o moralną satysfakcję, że rzetelnie wykonałem swoje powinności w stosunku do mej ojczyzny – Izraela.

Data i miejsce nagrania	2000-07-27, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"